Nr. 24. Lwów. — Niedziela dnia 30 stycznia. Rok 1887

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Wałaego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 11). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 2. Alois Herndl, Schulerstrasse 1. Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Sykstuska l. 45.

Dziś: C. 4 po 3 Kr. Martyny P.
Jutro: Piotra N.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 40·0
Zachód „ „ 4 „ 49·0

Długość dnia g. 9 m. 9·0
Przybyło dnia 3·9 min.

Przegląd polityczny.

Ministerjum złożyło sejmowi pruskiemu drukowane sprawozdanie ze swej kolonizacyjnej działalności w Poznańskiem. Po koniec przeszłego roku kupiono ogółem 11.730 hektarów większej własności za 6,672.900 marek i 110 hektarów chłopskiej roli za 88.845 mk. Razem 11.840 hektarów = 47.360 morg. magdb. Ofiarowano komisji aż do końca r. 1886 około 140 większych posiadłości, z których kupiono tylko 18, a mianowicie w Prusach Zachodnich (w obwodzie rejencji kwidzyńskiej) kupiono 4.637 hektarów za sumę 2,427.200 marek. W Poznańskiem (w obwodzie rejencji poznańskiej) kupiono 1.659 hekt. za sumę 1,071.200 mk. i (w obwodzie rejencji bydgoskiej) kupiono 5.433 hekt. za 3,174.500 mk. Nadto tu kupiono chłopskich gospodarstw 110 hekt. za sumę 88.845 mk. Myślą przewodnią rządu przy nabywaniu ziemi było powiększyć własność niemiecką w tych okręgach, w których przewaga stanowczo się znajduje po stronie żywiołu polskiego, bo dążnością i celem rządu jest wytworzyć w całem Poznańskiem takie stosunki, jakie już istnieją w okręgach Babimojskim, Czarnkowskim, Wschowskim, Wyrzyskim i Bydgoskim, gdzie niemiecka siła materjalna i moralna ma się do polskiej w stosunku jak 7 do 3. Nie jest jednak wykluczona możliwość nabywania ziemi i w owych już znakomicie zniemczonych okolicach, bo tam w niektórych miejscowościach Polacy mogą wyprzeć Niemców całkowicie; niebezpieczeństwo takiego obrotu rzeczy zaczęło się wyraźnie objawiać w ostatnich latach, kiedy żywioł polski począł rozwijać się silniej od niemieckiego.

Tak głosi sprawozdanie. Nie potrzebujemy dodawać, że frazesa o nieproporcjonalnie wielkim wzroście sił polskich wydają się nam bezpodstawne, bo jak może nienaturalnie prędko rozwijać się coś, co jest wszelkiemi sposobami tępione. Przypuszczamy raczej, że rząd chciał w swem sprawozdaniu rzucić niemieckim właścicielom ziemi stojącym na kraju bankructwa nadzieję, że ich podeprze.

Myśl wydania cesarskiej proklamacji do wyborców niemieckich została podobno zupełnie zaniechana jako zbyteczna, bo w bardzo wielu miejscowościach wyborcy postawili za warunek *sine qua non* wybierania tylko tych kandydatów, którzy się oświadczą z góry i wyraźnie za septennatem, a więc tem samem za polityką rządu. Natomiast ks. Bismark, rzekłszy w Sejmie, że Papież nie pochwala polityki centrum, rzucił popłoch w szeregi katolickiego stronnictwa. Poczęto mówić, że Papież wystosuje rodzaj odezwy do niemieckich katolików, w której zaleci im głosowanie za septennatem; rozeszła się nawet pogłoska, że wybitni mężowie z obozu katolickiego już otrzymali napomnienie papiezkie, aby niepotrzebną opozycją w sprawie septennatu nie narażali na szwank ostatecznej kościelnej ugody. Co więcej, monachijskie *Neuesten Nachrichten* doniosły na podstawie informacji z „najlepszego źródła,“ że ks. Bismark już ma w swej tece odezwę Papieża do katolików i w każdej chwili może ją opublikować. Z tego widzimy, że po zużyciu straszaków militarnych, poczęto teraz innemi sposobami okłamywać wyborców. Watykański telegram *Germanii* donosi, że w sferach papiezkich sprawiło bardzo przykre wrażenie oświadczenie ks. Bismarka, iż Papież gani politykę centrum, albowiem Apostolska Stolica wcale się nie miesza do spraw niekościelnych i nie ma ani chęci, ani prawa sobie nie przypisuje do dyktowania niemieckim katolikom w sprawach wewnętrzno-politycznych. Nadto ten telegram donosi, że projekt dalszych układów kościelnych istotnie nadszedł z Berlina do Rzymu i rzeczywiście zawiera pewne koncesje na rzecz autonomji duchownej, ale wcale tego projektu nie można nazwać szkicem zasadniczej rewizji ustaw majowych.

Dotychczas nie zdołano stanowczo wykryć czy myśl zamierzonego porozumiewania się ambasadorów konstantynopolitańskich podczas narad Porty z delegatami bułgarskimi podniosła Rosja w okólniku, czy też poufnie podała tę myśl każdemu gabinetowi w innej formie i z innemi motywami. A rzecz to ważna, bo jeśli poufnie, to pierwej ambasadorowie musieliby się wzajemnie a z wielką ostrożnością wysondować jakie każdy ma intrukcje i dopiero potem znalazłby się wspólny grunt, na którym mogłaby się odbywać „wymiana zdań“. W każdym razie jest faktem, że Rosja dała inicjatywę do wdrożenia akcji dyplomatycznej, która będzie prowadzona przez traktatowe mocarstwa w Konstantynopolu. Ten fakt sam przez się jest dowodem pewnych ustępstw poczynionych Europie przez Rosję, boć jeszcze niedawne te czasy, kiedy ona ze sprawy bułgarskiej chciała zrobić wyłącznie rosyjską i turecką sprawę. Mniemają, że Rosja w ustępstwach pójdzie jeszcze dalej i nie odezwie się wcale z Mingrelczykiem, którego oficjalnie nie postawiła nigdy, a tylko poufnie zarekomendowała go mocarstwom jako swego kandydata. Utrzymują jeszcze, że Rosja wcale nie akceptuje znanych postulatów Cankowa i nawet nie żąda ustąpienia teraźniejszego bułgarskiego ministerjum; domaga się ona tylko rekonstrukcji tego ministerjum w ten sposób, iżby do niego weszła część cankowistów. Tak zreformowany gabinet stanąłby na czele kraju po ustąpieniu regencji. Byłby tedy rząd i on to przeprowadziłby wybory do nowego Sobranja. Gdyby ono wybrało ks. Leuchtenberga, to Rosja przeciw temu nie wystąpi. Postulata Cankowa są dlatego tak ostre, żeby targując się z Bułgarami było z czego robić ustępstwa.

Cała tedy rzecz o sprawę bułgarską przedstawia się teraz bardzo pomyślnie. Jeden tylko wkradł się dyssonans, którym jest owo żądanie Turcji, żeby zburzone były twierdze naddunajskie. Skoro Bułgarja ma znowu pójść pod batutę rosyjską, to owo żądanie nie może być dla Rosji przyjemne, — zgodzić się na nie ona nie może. Jest jeszcze jedna okoliczność, zachmurzająca wschodni horyzont. Oto z Sofji wciąż donoszą, że w Adrjanopolu, w Bukareszcie i w Kilji gromadzą się emigranci bułgarscy, suto obładowani rosyjskiem złotem. Rozpinają oni swe sieci nad nadgranicznemi okolicami Bułgarji i przygotowują zbrojne rozruchy. *Niezawisima Bolgaria* donosi, że rządowe osoby otrzymały w tych dniach listy z pogróżkami i z wezwaniem do niezwłocznego ustąpienia pod karą śmierci. Notując te wiadomości, dodać musimy w interesie prawdy, że z Sofji wychodzi dużo przesadnych, albo zgoła bezzasadnych alarmów.

Korespondencje.

Wiedeń 27 stycznia.

(X) Jutro zbiera się znowu Rada państwa. Pan Smolka już od wczoraj pracuje przy parlamentarnym warsztacie. Sesja przyszła będzie niezmiernie ważną, gdyż przypadają jej do załatwienia wszystkie najważniejsze państwowe zadania. Wiadomo, że poprzednia sesja nie załatwiła ustaw ugodowych, poczyniła w nich zmiany, albo też niektóre jeszcze z komisyj nie wyszły. Więc sprawa taryfy cłowej, opodatkowanie cukru, bankowa, muszą niebawem przyjść na stół. Kiedy, w jakiej formie i postaci, o tem dotąd nikt nic nie wie, to znaczy, że i rząd nie wie, gdyż rzecz zależy od układu poprzedniego z Węgrami. Układ ten zaś — jak wam to wiadomo — idzie ciężko.

Oprócz tych spraw ugodowych, najważniejszych, gdyż one ostatecznie rozstrzygają o istnieniu wspólnego państwa, prawdopodobnem jest, że członkowie Izby, czy z prawicy czy z lewicy, skorzystają z jakiejkolwiek sposobności, ażeby sprawy zagraniczne poruszyć. Niepokój tak dalece dolega całej ludności, że istotnie wydaje się to naturalnem, żeby posłowie starali się wywołać oświadczenia urzędowe w Izbie, skoro sesja nadzwyczajna delegacyj zwołaną wcale nie zostanie. Wszystkie stosunki i interesa cierpią, umysły zatrwożone, ręce opadają, każda chwila przynosi nowe wróżby; więc trzeba nareszcie wiedzieć, czy jest co stałego w tej zmienności, czy od wschodu lub zachodu grożą konflagracje.

Ze zwykłego porządku dziennego przychodzą na stół wnioski samoistne o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych, o utworzeniu państwowego urzędu zdrowia o regulatywie dla kas oszczędności. Ten ostatni wniosek jest istotnie nader pożądanym, gdyż regulamin dawny jest już dla dzisiejszych stosunków zupełnie niestosowny.

Oczywista, że opozycja będzie urgować o załatwienie wiadomego wniosku językowego, a niewątpliwie przebieg rozpraw w sejmach czeskim, tyrolskim i styryjskim przy lada sposobności na stół wniesionym zostanie byle tylko nie brakło kwasu i hałasu.

Wczoraj wieczór zakończyły się obrady na giełdzie towarowej co do norm dla nafty. Wnioski ze strony naszych producentów stawiane względem *marge* co do stopni nafty i co do klarowności upadły wobec przeważnej liczby agentów handlowych. Jest to oburzającem, a zarazem bezpodstawnem. Ameryka ma sobie przyznaną *marge* 1% i to bez wynagrodzenia — a nasi delegaci żądali tylko ½% za opłatą kary 20 c. od 1 cetnara metr. Co do klarowności przyjęte uchwały nic nie zawierają, żadnej wskazówki jak się ma postąpić, jeżeli mrozy alterują towar podczas transportu.

Przyjęto jedynie dla spekulacji w nafcie trzy określone gatunki: amerykańską, kaukazką i galicyjską. Nie wiem do jakiego stopnia poprzednie warunki są żywotne i dotkliwe dla naszych producentów, lecz to mogę powiedzieć, że przy zręcznem wzięciu się do rzeczy, doznane przegłosowanie mogłoby zostać odrobionem.

Obrazy Matejki robią tu nadzwyczajne wrażenie i przyznają miejscowi znawcy, że ludzi i rzeczy nikt dzisiaj tak potężnie malować nie umie. Obrazy są umieszczone nader niekorzystnie, jak gdyby z umysłu.

Młodzież polska urządziła już dwa wieczorki mazurowe.

Jutro przyjeżdża p. hr. Roman Potocki, który jako prezes balu polskiego zajmie się zaproszeniem sfer dworskich.

Salony pani baronowej Ziemiałkowskiej zostały na nowo z wielkiem kosztem urządzone, więc zapewne są w planie większe przyjęcia.

Zawiązuje się „Towarzystwo bibljoteki polskiej,“ które ma zajmować się językiem, literaturą, historją, pamiątkami polskiemi, a zarazem w tych celach towarzyskie stosunki ożywić i unormować.

Paryż 25 stycznia.

(K. W.) Mieliśmy prawie to, czego chcieliśmy... I cóż? Wstyd powiedzieć, próba męztwa nie dopisała. Przez kilka dni wszyskim się zdawało, że w powietrzu czuć siarkę, że w nim słychać świst kul i granatów, jęki umierających (oczywiście Niemców) i groźne tony marszu do ataku (oczywiście marszu grającego *Marsljankę*, a nie *Wacht am Rhein*) — i cóż? Wszakże wzdychaliśmy do tego przez szesnaście lat?

Tak, wzdychaliśmy, ale marzenie a rzeczywistość to są rzeczy całkiem różne. Mówiąc na serjo, ktoby tam chciał bić się i do tego jeszcze z Niemcami, którzy są takimi barbarzyńcami, że się poważyli już raz potężnie zbić *la grrrrande nation!* Żeby jeszcze nie ta powszechna służba wojskowa, zmuszająca spokojnych bourgeois'ów odrywać się od domu, żony, dzieci, warsztatu, toby jeszcze pół biedy; niechby tam się biło wojsko, które co roku zjada tyle pieniędzy. Ale w czasie pokoju płacić na utrzymanie armji, a w czasie wojny iść i bić się zamiast armji — no, to padam do nóg, wolimy już nie mieć wojny!

Tak mówią na bulwarach, w kawiarniach, w austerjach, w szyneczkach — wszędzie. Dzienniki zapatrują się na tę sprawę tak samo, tylko wypowiadają to stylem akademickim i ubierają w osłonki mniej lub więcej gustowne: owoców cywilizacji Francuzi nie chcą narazić na szwank: uwzględniają powszechne pragnienie pokoju: reformy wewnętrzne wyżej stawiają od rycerskich popędów i t. d. w tym guście. Ale niektóre z tych dzienników chciałyby przy tej sposobności upiec pieczeń dla swych stronnictw. Więc wskazały na Boulangera jako na sprawcę dąsów i gróźb niemieckich i zawołały: usuńmy go dla dobra ojczyzny. Tak zrobiły *Débaty* (organ białych republikanów), *République Française* (organ oportunistycznych republikanów), *Figaro* (rzecznik imperjalistów) i wiele innych pism pokrewnej barwy. Możeby się udało im sporządzenie tej pieczeni, ale p. Rochefort w swym *Intransigeant*'cie i p. Clémenceau w *Justice* krzyknęli gwałtu, zagrozili rewolucją, jeśli Paryżowi zabiorą ulubionego jenerała i tamte dzienniki przycichły, a pan jenerał zrozumiał, że może tu zdobyć wyjątkową pozycją.

Postanowił tedy w parlamencie wystąpić z wielką polityczną mową i w niej zapewnić, że będzie pokój. „Jakto!“ — rozgłośnym lamentem odezwały się wszystkie organa białych i paliowych republikanów. — „Co sobie myśli ten nieokiełznany jenerał! Albóż to rzecz ministra wojny wygłaszać mowy o polityce? Niech to robi Flourens, niech Goblet, ich to rzecz, a Boulanger niech koszar i arsenałów pilnuje!“ Toć to prawda, ale mają w nim gagatka, jakiego wychowały porządki istniejące we Francji od szesnastu lat. Boulanger jest wcieleniem dzisiejszej Francji i dla tego cieszy się niezwykłą popularnością i chyba okoliczności będą mu nadzwyczajnie nie sprzyjały, a w przeciwnym razie urządzi jeszcze Francuzom potężnego figla. On jeden wie czego chce i drogi umie wybierać, wszyscy inni to są — tylko adwokaci.

Opinja publiczna przebywa na bulwarach, bo salonów nie ma, a kluby w karty grają.

O czemże jeszcze mówią na bulwarach? — No, oczywiście nie o kłopotach p. Gobleta z komisją budżetową. Co to kogo obchodzi. P. Goblet, żeby się uratować, wyrzekł się swego kolegi p. Dauphin'a, ministra finansów, którego projekta z początku akceptował, a potem, gdy je odrzuciła komisja budżetowa, zmienił zdanie i przeszedł na stanowisko komisji. Tej metamorfozy dokonał w niespełna dobę. Bulwary pochwaliły go za... pośpiech.

Więc na bulwarach mówią jeszcze o Akademji francuzkiej, o książkach nowych i o teatrach. Posłuchajmy.

Do grona czterdziestu „nieśmiertelnych“ przyjęto panów Greards i Leona Saya.

Greard? — cóż to za jeden? Paryż dopiero teraz się dowiedział, że ten jegomość istnieje na Bożem świecie. Jest to we właściwych kołach bardzo szanowany pedagog, był rektorem uniwersytetu i pracował nad zastosowaniem w praktyce wszystkich republikańskich pomysłów w dziedzinie ludowej oświaty, powszechnej, obowiązkowej, bezpłatnej i bezwyznaniowej. Godzien być między nieśmiertelnymi.

P. Leon Say — kiedyś izraelita, dziś podobno chrześcjanin, kiedyś orleanista, dziś republikanin — zawsze finansista z gruppy Rotszyldowskiej i zawsze właściciel potężnego brzuszka. — Czy tych kwalifikacyj mało do zajęcia fotelu po sławnych powieściopisarzach J. Sandeau i Edm. About? P. Leon Say sądził w swej skromności, że mało, i to powiedział w obowiązkowym panegiryku swemu poprzednikowi (About'owi). Powiedział to tonem proszącym o protest, a tak ciężko, tak bez żadnej elegancji literackiej, do której Akademja przywykła, że protest się odezwał. Co więcej, p. Kamil Rousse, odpowiadając mu w imieniu Akademji (wszystkie przemowy należą do zwykłej ceremonji przyjęcia nowego członka), obrzucił go tak delikatną a gryzącą ironją, że w sali i na galerjach przebiegł cichy szmer zadowolnienia.

Emil Zola napisał nową powieść *La Terre*, w której kreśli obraz życia chłopa francuzkiego. Czar, jaki własność gruntowa wywiera na wieśniaka, walka uporczywa o zdobycie własnej skiby, życie prawie bydlęce, egoistyczne, trywialne — oto tło nowej powieści Zoli. Niezmiernie długie opisy, wystudjowane mozolnie obrazki natury, psychologja charakterów drobiazgowa — wszystko to samo, co w jego innych utworach, ale nie ma cynicznych skandalów i dla tego pewnie *La Terre* nie da autorowi tyle franków, co *Nana* albo *Pot-Bouille*.

„Portrety współczesne“ p. Juljusza Lemaître'a, młodego, bardzo wykształconego klasycznie, ogromnie utalentowanego krytyka, u którego dowcipy i spostrzeżenia świetne perlą się jak szlachetny szampan, — zwróciły na się powszechną uwagę. Najpoważniejsze pisma dobijają się o jego współpracownictwo, a opinja wydawców zapowiada mu świetną przyszłość.

Mamy dwie nowe opery. Do „Egmonta“ zrobił podług Goethego libretto p. Albert Wolff z kompanją swych współwyznawców - izraelitów. Muzykę napisał p. Salwayré i zyskał pochwały krytyki. Do „Patrie“ libretto wziął p. Paladille ze znanego dramatu Sardou i zrobił muzykę oryginalną, misterną, ale nie działającą na szeroką publiczność. W braku innych nowości i te są dobre.

Na zakończenie o „Krokodylu“ Sardou. Tym razem sławnemu komedjopisarzowi szło o napisanie sztuki, którąby mogła być wystawiona na całym świecie. Nie jest to utwór dramatyczny to — kosmopolityczna spekulacja finansowa, która autorowi da miljony.

„Krokodyl“ jest czarodziejską sztuką dla starych i młodzieży, nawet dla dzieci. Oto w trzech słowach treść. Na okręcie płynącym do Jawy znajdują się przedstawiciele wszystkich narodów, płci i stanów. Okręt się rozbija, załoga na bezludnej wyspie utwarza towarzystwo na prawdziwej wartości ludzkiej oparte i po wielu wypadkach i awanturach wszystko do dawnego stanu rzeczy powraca. Jest to poprostu pretekst do dekoracji, wystawy scenicznej, maszynerji; są tam pożary, burze, napady rozbójników, bale, stroje dzikich i t. d. Reputacja Wiktora Sardou nie na tym utworze nie zyska; inaczej będzie z jego kieszenią. Ponieważ o to mu tylko tym razem chodziło, krytyka musi milczeć.

Z Krakowa

28 stycznia.

(?) Na całym obszarze ziem polskich, prócz Galicji, teatr polski ma nałożone pęta i poza granicami naszego kraju o jego naturalnym i żywotnym rozwoju i postępie mówić nie można. Odnosi się to zarówno do Warszawy i ziem polskich pod berłem rosyjskiem, jak i pod pruskiem. Ciężka dłoń, położona tam na teatrach polskich, dusi je i tłumi, inaczej w Warszawie, a inaczej w Poznańskiem.

Jeżeli więc i w tej sferze u nas panuje względnie największa swoboda i czynu i myśli i słowa, to ciekawe nasuwa się pytanie, czy teatra u nas w Galicji, mianowicie teatr lwowski i krakowski odpowiadają swemu zadaniu poważnie jako jedyne na dziś *asyla* sztuki narodowej, nieskrępowanej i niepodciętej? Niestety, jednem słówkiem „tak“ odpowiedzieć nie można, a wina z tego powodu nie spada wyłącznie na teatra, na artystów, na żyjącą wreszcie dzisiaj społeczność polską. Nie! Jak minęła epoka wielkich wieszczów i dzisiaj tylko ich dziełami karmią się pokolenia, tak również minęła i minąć musiała

11)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 18 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Przerwa lat kilka. Na zamku uczta: zaślubiny synowicy królewskiej z kanclerzem koronnym. Parę rozdziałów schodzi na opisaniu mądrych rządów króla, losów pana Ezechiela Zdory który został starostą gdzieś na Inflantach, wreszcie spisku uknutego przez Zborowskich na króla. Zamoyski sam, rozmawiając o tem wszystkiem ze swoim sekretarzem i przyjacielem, młodym Żółkiewskim, uwiadamia nas że jego wzniesienie jest głównym powodem nienawiści Zborowskich do króla, a dla niego znowu miłość Samuela do Gryzeldy powodem że Samuela jak może najbardziej oszczędza, żeby ani Samuel ani nikt nie mógł pomyśleć że go prześladuje przez zazdrość, że Gryzelda sama wyznała mu iż jej się Zborowski niegdyś był podobał ale o nim zapomniała zupełnie: Samuela przecież nie widać. Wreszcie zjawia się i on sam w Krakowie. Z jakiego powodu, nie wiedzieć: nie dla widzenia Gryzeldy, nie dla zemsty na jej mężu: zdaje się że wciągnięty przez braci do spisku któremu się długo sprzeciwiał, przyjechał z ich polecenia na to tylko żeby urągać starościńskiej władzy kanclerza. Ten patrzy przez szpary, przestrzega go różnemi sposobami żeby wyjeżdżał a przynajmniej się nie pokazywał, kiedy go spotkał na jakiejś uczcie u Humieckiego który tymczasem wyszedł na Podolskiego Wojewodę, udał że go nie widzi. A kiedy Samuel znieważył go wobec wszystkich i rzucił mu rękawicę, wyszedł mówiąc że nie może delikwenta chwytać w domu przyjacielskim i w chwili kiedy jego samego obraził. Wspaniałomyślność już dalej nie idzie. Ale to zajście było tak głośnem że Samuel dłużej zostać w Krakowie nie może: przyjaciele wywożą go na Bielany, do kamedułów (których klasztoru w nawiasie powiedziawszy także jeszcze wtedy nie było).

Opieka Zamoyskiego i tu nie opuszcza Samuela, przez Zdorę radzi mu i prosi, żeby wyjechał zagranicę. Samuel już na to przystał, już byłby uratowanym, gdyby nie pani Wapowska i Niemiec. Zapomnieliśmy o pani Wapowskiej? Ale nie zapomniał o niej nieszczęściem autor, ani ona o Samuelu. Krzyżak Winrych kocha się w jej córce, która ma być nagrodą zdrady i śmierci Samuela. Dla czego Samuel tak się w tym Niemcu zakochał że jemu jednemu wierzy? Zapewne fatum jakieś pcha go do zguby, i teraz, kiedy już był gotów jechać za granicę, kiedy Zdora z tą dobrą wiadomością pospieszył do kanclerza, chytry Niemiec namawia Samuela, żeby uciekał nie sam lecz z Gryzeldą którą mu porwać radzi i obiecuje. Samuel zawsze zakochany w żonie a nienawidzący męża, daje się na to złapać: jedzie z Niemcem niby do Łobzowa, w drodze niby błądzą, wstępują do jakiegoś dworu: zasadzka. Samuelowi w szklance mleka o którą prosił zadają jakiś narkotyk że pada bez przytomności, a wytrzeźwiony widzi się w łańcuchach i w mocy pani Wapowskiej która go każe natychmiast odstawić do kanclerza. W chwili kiedy Zamoyski na podstawie relacyi Zdory winszuje sobie że niespokojny Samuel już musiał przebyć granicę, przywożą mu więźnia. Teraz już nie ma rady: wyrok wykonanym być musi. Historyczna rozmowa w więzieniu jest naturalną, ale mogłaby być żywszą i patetyczniejszą, poczem Samuel prosi o księdza — widać że zostaje katolikiem — i powieść się kończy w chwili kiedy jego głowa spada z karku.

Zakończenie to jest tak krótkie, tak pośpieszne, tak nierozwinięte, że trudno pojąć co myślał autor który tyle czasu i miejsca poświęcił wszystkim interesom pana Zdory, wszystkim jego krokom, nawet do winiarni, a te sceny najpiękniejsze, dramatyczne, zbył tak krótko. Lenistwo czy brak artystycznego zmysłu? nie wiedzieć. Ale trudno powieści gorzej zbudowanej. W pierwszym tomie ledwie się zawiązała, i to aż pod koniec: w drugim nie posunęła się naprzód wcale, i na dobrą sprawę to co jest w tym drugim tomie, zbite bardzo krótko, powinno było służyć za pierwsze rozdziały, za expozycyę. Pierwszemu trzeba było dać pokój zupełnie, a z trzeciego za to zrobić dwa. I nie na to żeby opowiadać co robił lub gadał pan Zdora, jak jego żona dobrze gospodarowała, ani jak się pięknie chował jego synek, ani nawet jak król Batory mądrze myślał rządzić Polską, ale by pokazać co czuł, myślał i robił Samuel Zborowski. Ten ze swoją naturą i swoim smutnym końcem mógł być bardzo pięknym bohaterem romansu: a że autor odstąpił od historyi, że z żonatego Samuela ojca dzieciom zrobił młodzieńca zakochanego i kochanego nawzajem, że go zakochał w żonie Zamoyskiego, nie można mu brać za złe, pisał romans, był w swojem prawie, a bardziej romansowej miłości dla Zborowskiego wymyśleć nie mógł. Ależ żeby go był zrobił dobrym bohaterem romansu, żeby go był choć więcej pokazywał, rozwinął, dał mu jakiś indywidualny charakter i jakiś poetyczny wdzięk, gdyby był skorzystał z tej sytuacyi! co naprzykład zrobić by się nie dało z braci Samuela, co za charaktery ciekawe i godne opisania, co za sytuacye dramatyczne a obfite w prawdy i historyczne i psychologiczne i polityczne w ich spiskach. Tymczasem, choć niby występują w powieści, żaden z nich nie działa, żaden na prawdę do akcyi nie należy, i zdaje się jak żeby Rzewuski na to tylko był ich wymieniał i wprowadzał, żeby na nich znowu jeszcze raz najniepotrzebniej historyczną prawdę pogwałcić. Rej wodzi między nimi najstarszy, Marcin, który naprzód nigdy nie był Marszałkiem W. koronnym którym go Rzewuski mianował, a powtóre umarł jeszcze za Zygmunta Augusta. Po co było go wskrzeszać, po co dawać mu jakąś rolę którą tak samo a zgodnie z historyą mógł grać Andrzej lub Krzysztof? Mniej to rażące zapewne niż jednomyślna elekcya Batorego, ale zawsze niepotrzebne: zawsze dowód albo lenistwa i niedbałości autora, albo tego braku artystycznego zmysłu który sprawia, że autorowie powieści historycznej nie wiedzą co z historycznych zdarzeń wybrać a co odrzucić, w czem się historji trzymać, a gdzie od niej odstąpić.

Ten sam brak artyzmu widoczny jest w budowie powieści, i w tem że figury i sprawy podrzędne zabierają w niej najwięcej miejsca. Dodajmy do tego że żadna z tych figur nie jest zajmującą i żywą (Zdora jest królem jednookim między ślepymi ale niczem więcej) — dodajmy że wiek przedstawiony jest jak tylko być może najfałszywiej, a nazbiera się zarzutów tyle że nie wiedzieć co jeszcze z powieści zostanie. A cóż dopiero jak się przypomni grzech jej największy, oto że jest po prostu nudna, i to porządnie nudna, grzech który powieści nigdy darowanym być nie może. Zliczywszy to wszystko razem, pokaże się że Zamek jest bardzo słabym romansem: a choć nie trzeba się dziwić że ludzie nie zawsze są sobie równi i tę samę rzecz tak samo dobrze robić potrafią, przecież trudno się nie dziwić jak autor Soplicy i Listopada mógł się zdobyć na powieść tak źle napisaną i tak nudną jak Zamek krakowski.

Śmigielski jest ładny. Nie romans: bo wprawdzie bohater już jako dziesięcioletni chłopiec kocha bardzo małą dziewczynkę która w końcu zostaje jego żoną, ale romansu tam nie ma. Nie jest to żywot także. Jest powieść jedna z tych które się piszą dla dorastających, a pokazują jak przez zdolność, usilność i dobre postępowanie można wyjść wysoko choć się nizko zaczęło. Adam Śmigielski jest synem komisarza pana Wojewody Poznańskiego, Potockiego Uczy się razem z paniczami, a bawi się z małą panienką która go bardzo lubi, którą on się opiekuje, której dogadza jak może, słowem najczulsza dziecinna przyjaźń. Lubią go wszyscy, zwłaszcza pani Wojewodzina. Chłopak żwawy, śmiały, rozgarniony, a przytem hardy. Raz gdy mu uchybił jakiś krewniak jakiegoś senatora dał mu *pro memoria* takie że długo nosił ślady na sobie. Sam wprawdzie za karę poszedł do jakiejś kozy, ale ztąd całe jego późniejsze szczęście. Królowi Janowi bowiem który właśnie wtedy u Wojewody Poznańskiego bawił podobał się ten chłopiec który sobą pomiatać nie pozwolił, i odgadłszy w nim dzielny charakter wziął go król z sobą i umieścił w jakiejś pancernej chorągwi. W rok później siedemnastoletni Adaś był już porucznikiem. Potem przyszedł August II, wojna szwedzka, i krótkotrwałe królestwo Leszczyńskiego. Śmigielski (co mu autor ma za największą zasługę) nie dał się przeciągnąć na stronę uzurpatora choć stał po niej Wojewoda Poznański którego nowy król zrobił nawet hetmanem, ale trzymał się króla prawego Augusta, i jego wielkiego sprzymierzeńca, Piotra. Odznaczył się nawet pod Połtawą tak że zwrócił na siebie uwagę Wielkiego Cesarza. I na dobre mu to wyszło. Bo kiedy po powrocie Augusta Wojewoda Poznański jako hetman Leszczyńskiego dostał się do więzienia, Śmigielski pamiętny dawnych stosunków a nie pamiętny uraz — (Wojewoda oburzony że syn komisarza śmie myśleć o jego córce kazał go był zamknąć w jakiejś turmie) — prosił o łaskę, a król na wstawienie Cara dał ją ale pod warunkiem że Wojewoda da córkę swojemu oswobodzicielowi. (C. d. n.)

[illegible] czy później u nas epoka rozkwitu i złota epoka teatru i w legendę powoli przechodzi z każdą chwilą, kiedy najpoetyczniejsi poeci dramatyczni, a następnie artyści zamykali i zamykają oczy, kładąc się do mogiły, jak żołnierze jakiejś wielkiej wojny odrodzenia, jak aktorowie złotego wieku teatru.

Kiedy teatr rozkwitał u nas i miał złotą epokę, wiemy wszyscy. Nie mówię tu o czasach stanisławowskich, kiedy z pieluch tak szybko wyrósł; dość wspomnieć czas uniesień, zapałów; czas, kiedy polska społeczność widziała w teatrze narodową świątynię i z rozrzewnieniem słuchała w niej dźwięków ojczystego języka; kiedy pod wpływem tego zapału powstawali wielcy artyści i artystki; kiedy pod jego promieniami rozkwitały wielkie dzieła naszej poezji dramatycznej. Wówczas, po roku 1831 do niedawnych lat, do roku 1860 blisko, teatr był narodową świątynią, choć prześladowano go, a może właśnie dlatego, że go prześladowano; choć [illegible], choć przy łojowych świeczkach, odbywały się przedstawienia, elektryzujące młodzież, elektryzujące tłumy. To pierwsza epoka teatru.

Po latach niedoli i po tym zapale, przyszedł czas chwały dla teatru polskiego. Plon uniesień, plon pierwszej miłości wschodził. Dzieła mistrzów, gra wielkich artystów i ich bezpośrednich następców wabiły do teatru nowe pokolenia, ale pokolenia jeszcze, które bezpośrednio, przez ojców, wsłuchiwały się w tętno walk historycznych, w grzmot armat pod Stoczkiem, w akordy pieśni Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, w których duszy „pozostało jeszcze coś z powstańca i poety.“ I widzowie i artyści i dzieła mistrzów były jeszcze w harmonji za owej złotej epoki teatru naszego, którą drugą nazwać mogę, a która w oczach już naszych gaśnie i blednieje.

Przed lat dziesięciu przeszło a niespełna dwudziestu zaczęła gasnąć ta epoka złota teatru u nas. Jeszcze wówczas na krakowskiej scenie najlepsi artyści, jeszcze sala pełna publiczności, jeszcze dzieła dramaturgów wielkich ściągają do teatru tłumy, sztuki patrjotyczne żywo [illegible], entuzjazmują.

Ale w r. 1870, tuż niebawem po nim, nastąpił przełom. Scena nasza traci cechę narodowej świątyni, bo na wszelkich innych polach praca w kierunku narodowym i w języku ojczystym możliwa; artyści wielcy przeszli południe swojej chwały, przychodzi pokolenie, które nie zaznało niewoli i niedoli, a to pokolenie szuka już w teatrze przeważnie rozrywki, czasem [illegible] dramatycznego rozumienia [illegible] do dramatów nie przechodziło. Artyści tacy, jak Królikowski i Rapacki przenieśli się do Warszawy, i coraz gorzej i coraz ciężej teatrowi naszemu. Benda [illegible] w grobie. Wardzyński w wielkie [illegible] wieku, Rechter zaś, jeden dawne przypominał czasy, toż samo Hoffmanowa; Ładnowski już porywał czasem widzów; Żelazowski się wyrabiał, Marcello pierwsze kroki stawiała na scenie, Ekert z nią [illegible]. [illegible] czasy niepewności, upadku, ale nie najsmutniejsze jeszcze.

Po nich musiały przyjść najcięższe [illegible] nowego, nowego stworzenia omal trupy dla Krakowa, rozbudzania stygnącej i wystygłej publiczności — budowania ab ovo. Bo i Żelazowski od nas poszedł, a i Marcello poszła, i wszystkie inne omal wybitniejsze siły, prócz Szymańskiego i Hoffmanowej, wiernej stale tej instytucji, nad którą [illegible].

Nie zawiniło się przecież i daj Boże nie zawili, mimo że byli tacy, co [illegible] z niej widzieć. P. Stanisław Koźmian zorganizował jeszcze w r. 1885 nową trupę i wraz z nią oddał teatr p. Gliksonowi. Nowy dyrektor otrzymał teatr nie jako doświadczony znawca sztuki, ale jako uczciwy przedsiębiorca. Dawał kapitał i pragnął przedsiębiorstwo widzieć na drodze najpomyślniejszego rozwoju; sam zaś był wybornym administratorem.

Naturalnie p. Glikson musiał się oprzeć o zręcznego i dobrego kierownika artystycznego. Pierwszym takim kierownikiem był p. Zygmunt Sarnecki, następnym pp. Szymanowski i Aleksander Podwyszyński, artyści dramatyczni. Pierwszy wystawił świetnie „Fedorę“ mógł się [illegible] na tym stanowisku, niestety ustąpił po krótkim czasie; dla czego ustąpił? [illegible] kowskim. P. Podwyszyński prowadził interes, a raczej pchał go interes sam, dość szczęśliwie, rezultatów materjalnych [illegible] jeszcze nie było.

Dopiero sezon zimowy w roku 1886 rozpoczął się pod szczęśliwszemi warunkami. Publiczność krakowska oswoiła się z nowemi siłami personalu, siły te wyrobiły się stopniowo, całość przedstawień więc zapowiadała się już obecnie ponętnie, a niektóre młode talenta szczęśliwie się rozwinęły. Trzeba było tylko ręki, któraby tą gromadką zręcznie pod względem artystycznym kierować umiała, któraby zapewniła scenie wybitniejszy talent, godny do akompanjowania Hoffmannowej w rolach wymagających już prawdziwego artyzmu. I szczęśliwie padł wybór p. Gliksona na p. Lubicza, artystę sceny lwowskiej; szczęśliwie też złożył się zarząd teatru z pp. Gliksona i Lubicza. Uzupełniają się oni wzajemnie, tworzą harmonijną całość, jak dzielny naczelny sztab i komenderujący jenerał. I tu najlepiej okazało się, że p. Glikson pojmuje swoje zadanie, że umie dbać o teatr i nie żałować na teatr, i że zachowując własne zdanie [illegible], zdanie artystycznego kierownika ocenić potrafi.

Czemżeż więc zaznaczyła się działalność pp. Gliksona i Lubicza w obecnym sezonie. Przedewszystkiem tem, że umieją oni ułożyć całość przedstawienia tak, iż wypada ono zawsze ku zadowoleniu widzów, bo każdy z artystów jest na swojem miejscu; nie mamy olbrzymich talentów, wybór kobiet, prócz znakomitej Hoffmanowej, dość szczupły, całość przedstawień [illegible] robi wrażenie. Znać inteligencję, znać piętno, wyciśnięte na tych przedstawieniach przez kierownika artystycznego, znać staranność i pracę. Tu już trzeba podnieść, że i urządzenie sceny zawsze jest dobrze pomyślane, zawsze gustowne, a jak w „Chamillacu“ świetnem, bogatem; jak w „Naszych Zięciach“ prawdziwie dobrem.

Sztuki oryginalne chętnie wystawia nowa dyrekcja. Repertuar urozmaicono i ożywiono, a świeżym pomysłem były czwartkowe przedstawienia, na które wybierane bywają najlepsze sztuki i grane w możliwie najlepszej obsadzie z sił teatru krakowskiego. Na owych czwartkach przeważnie oklaski zbierali pani Hoffmannowa i Lubicz. [illegible] p. Lubicza wdzięczny, nadający się do wielu ról, oddający trafnie charakter każdej roli w prawdziwie artystycznej i szlachetnej mierze. Jak w „Chamillacu“ np., brakuje [illegible] p. Lubiczowi [illegible], ale [illegible] roli Żelskiego z „Naszych Zięciów“ zyskuje on uznanie widza wyborną grą i prowadzeniem rozmowy.

Nic dziwnego, że tyle miejsca poświęciłem p. Lubiczowi, tak [illegible] i zdolnemu kierownikowi naszej sceny. Po nim a nawet przed nim powinienbym wymienić naczelnie panią Hoffmannowej. Tej artystce trzebaby poświęcić osobne studjum; brak tu wszakże na to miejsca, zatem wspomnę tylko [illegible] Hrabiny z *Konfederatów*, Beatryczy, hrabiny Idalji, Balladyny z utworów Słowackiego, [illegible] charakterów szekspirowskich i wreszcie autorów francuzkich, chociażbym wspomniał w końcu Teodorę. Potężny to talent, jeden z najświetniejszych [illegible] niedawno epoki.

Z innych artystek wymienię p. Wolską i Wojnowską, które w pierwszym rzędzie postawić należy. Role bohaterskie grywa panna Kałużyńska. Zapowiadała ona się świetnie, niestety nie ziściła oczekiwań. Jeżeli czynię tak ciężki zarzut p. Kałużyńskiej, to nie czynię go z lekkiem sercem, ale zastanowiwszy się głęboko [illegible]. Ten zastój ma swoje naturalne przyczyny, a winną [illegible] p. Kałużyńska. Gra ona w każdej sztuce, a omal w każdem przedstawieniu, [illegible] ról wszelkiego rodzaju, odtwarza wszelkie charaktery kobiece i to jest przyczyną, że właściwych swojemu talentowi ról opracować nie ma czasu, [illegible] w zakresie danego od Boga talentu. Kiedy p. Kałużyńska miała czas opracowywać role, [illegible] swego pobytu w Krakowie, tworzyła prawdziwie artystyczne kreacje. [illegible] to szkoda dla Dyrekcji i szkoda [illegible] talentu. A talent to zaiste oryginalny i szlachetny, który [illegible] Dyrekcji, właściwie użyty, wielkie oddawać usługi, dziś za rozprasza się i marnuje. Pani Sułkowska jest rutynowaną artystką, [illegible]. P. Barszczewska zapowiada talent, dobrze [illegible] p. Marcello, bodaj szła pod względem artystycznym w jej ślady. Role naiwnej grywa p. Ziemińska, p. Stachowicz i Pyszniak. Trudne na tym polu zadanie [illegible] p. Ziemińska ciężaru i w krótkim czasie [illegible] drugą naiwną, którąby trudne zadanie podnieść mogła.

Z artystów przedewszystkiem się należy p. Rygierowi. Czego on nie grał, a jak gra zawsze! Jak utrafi we właściwą nutę, jak dzielnie bierze każde wysokie „C“. Bohater to wyborny, mężczyzna zawsze prawdziwy. Ostatnie jego role, to ks. Janusz w „Potopie“, Rataj (ślepiec) w „Dziewczęciu z chaty za wsią“, jenerał de la Batherie w „Chamillacu“ i wiele innych. Jakież to różne od siebie, a przecież p. Rygier zawsze oryginalnym być potrafi i umie. Do cennych sił mężkich należy kochanek p. Sobiesław i komik p. Siemaszko, człowiek młody, ale prawdziwy talent. Niestety za wielką obciążany pracą, by mógł każdą kreację skończenie oddać, choć niektóre opracowuje przewybornie. I drugi komik więc, jak druga naiwna, jest niezbędnym. Zapisać jeszcze należy nazwiska pp. Stępowskiego, Wernera, Antoniewskiego i tak dobrze zawód rozpoczynającego p. Winiarskiego. Nieoszacowanym też artystą jest p. Solski.

Takim jest skład personalu w naszym teatrze, personalu z którym Dyrekcja rzetelną a wielką pracą przełamała w r. b. zeszłoroczną obojętność ze strony publiczności, bo też niektóre przedstawienia doprowadza do możliwej, (mówię naturalnie o Krakowie), doskonałości.

Oszczędnością fałszywą dyrekcja się nie kieruje, podwyższyła gażę artystom, a nawet pragnie załatwić pomyślnie dla artystów ową smutną sprawę puszczania ich na zieloną paszę z końcem sezonu.

Słusznie więc bardzo wypowiedział swoją opinję komitet artystyczny, delegowany przez Wydział krajowy do czuwania nad teatrem krakowskim, opinję przychylną dla nowej dyrekcji, której w tak trudnych warunkach przypadło poważne zadanie, bo kierowanie teatrem krakowskim, mającym tak świetną przeszłość, a który powinien stać zawsze na wysokości zadania, jako jedna z dwóch scen, cieszących się swobodą, stać na wysokości zadania tak dla pożytku sztuki polskiej, jak społeczeństwa.

Stwierdzony to fakt, że utwory polskie nie cieszą się takiemi łaskami publiczności, jak francuzkie. Te ostatnie, umiejące lepiej wyzyskać tajemnice ruchu i życia na scenie, „robią zawsze kasę,“ o polskich tego powiedzieć nie można. — Nic więc dziwnego, że dyrekcja liczy się z temi warunkami i o kasę także dbać musi, więc obcym utworom tyle poświęcać czasu, pracy i zasobów. Niestety nie prędko zmieni się publiczność teatralna w tej mierze i nie nauczy tak rychło cenić swoje i cenić obce dzieła z rozumną i wytrawną miarą.

Na dziś to raz jeszcze stwierdzić należy, że scena krakowska, mając niejakie poparcie publiczności, wcale postępuje naprzód i przebyła szczęśliwie chwile złowrogiej kryzys. Bodaj szła dalej w obranym kierunku, a dobrze się zapisze w historji teatru polskiego obecna dyrekcja.

Jeżeli chlubić nam się wolno ludźmi czynu, ludźmi dzielnymi w każdej sferze, to do takich niewątpliwie należy bawiący tu krakowianin, p. Artur Müldner, kapitan fregaty.

Urodzony w r. 1843 jako syn znanego w swoim czasie kupca i obywatela miasta Krakowa, wstąpił po ukończeniu szkół w r. 1856 do ówczesnej szkoły kadetów w Łobzowie pod Krakowem, skąd po roku przeszedł do akademji marynarki wojskowej w Rjece (Fiume). Ukończywszy przepisany czas nauki, odbywał częste podróże po morzu Adrjatyckiem i Śródziemnem przeważnie do Lewanty. W wojnie duńskiej przeciw Niemcom i Austrji wybuchłej w r. 1864 znajdował się na statku Schwarzenberg i pod komendą dzielnego Tegetthoffa, późniejszego wice-admirała i naczelnego komendanta marynarki austrjackiej, brał udział w pamiętnej bitwie morskiej pod Helgolandem w dniu 9 maja, gdzie przeszedł przez pierwszy chrzest ogniowy i gdzie pod jego bokiem ugodzony śmiertelnie kulą padł na miejscu jeden z jego kolegów. We dwa lata później uczestniczył w świetnej bitwie morskiej pod Lissą 20 lipca 1866 przeciw Włochom na pokładzie okrętu linicwego Lissa. Wiadomo jaką nieśmiertelną chwałą okryła się w tym dniu wojskowa marynarka austrjacka, walcząc z nieustraszonem męztwem pod komendą Tegetthoffa przeciw przeważającej liczbie nieprzyjacielskich okrętów. W r. 1871 odbył dłuższą podróż trwającą blisko rok na pokładzie Schwarzenberg; zwiedził Zachodnie Indje (wyspy Antylskie) i Stany Zjednoczone amerykańskie (Nowy Jork, Boston, wodospad Niagary itd.).

W ciągu tej podróży awansował na porucznika okrętu liniowego 1 klasy (kapitana 1 klasy w wojsku lądowem). W r. 1875 jako jeden z najbardziej utalentowanych oficerów marynarki dostąpił tego zaszczytu, iż przeznaczony został na cesarski statek Miramar dla towarzyszenia Cesarzowi w czasie jego objazdu po wybrzeżu Dalmacji. Wiadomo, z jakim zapałem i z jakiemi owacjami przyjmowali wtedy mieszkańcy Dalmacji Cesarza. Podczas zjazdu Cesarza z królem Wiktorem Emanuelem w Wenecji podczas tego objazdu przedstawiony został królowi włoskiemu, otrzymał od niego krzyż kawalerski orderu św. Maurycego i Łazarza. W r. 1877 i 1878 przydzielonym został do służby w ministerjum marynarki. W dniu 1 listopada 1884 r. awansował na kapitana korwety (majora) a w niespełna rok później otrzymał zaszczytne polecenie zwiedzenia południowo-zachodnich brzegów Ameryki i zachodnich Afryki dla zbadania stosunków handlowych. Jako komendant łodzi działowej *Albatros* z załogą 115 ludzi, wypłynął w dniu 1 września 1885 z centralnego portu wojskowego w Poli i zwiedziwszy między innemi wyspy Kanaryjskie, Bahia, Pernambuco, Rio de Janeiro, Montevideo, Buenos Ayres, przylądek Dobrej Nadziei i zachodnie wybrzeże Afryki, powrócił szczęśliwie po blisko 16 miesięcznej żegludze w dniu 19 grudnia 1886 do Poli. We wszystkich portach w których *Albatros* kotwicę zarzucił, przyjmowano komendanta i sztab okrętowy z wielkiemi honorami i bardzo uprzejmie. Szczególniej w Brazylji mieszkańcy starali się wszelkiemi sposobami uprzyjemnić pobyt zamorskim gościom i okazać na wyścigi swoję gościnność, jak to najlepiej dowodzi fejleton „Z Brazylji“ zamieszczony w Nr. 150 „Czasu“ z 6 lipca 1886. Obecnie A. M. bawi za dłuższym urlopem u swej rodziny w Krakowie. Z ostatniej swej podróży przesłał on cenne zbiory tutejszemu Muzeum techniczno-przemysłowemu, których osobna Wystawa urządzoną będzie.

List do Redakcji.

Dziękczynna i błagalna łza kmiotka.

Nie pamiętam dnia, dosyć że tego roku, w dzień mroźny i zimny, jechałem przez wieś Łosiacz w pow. borszczowskim, wieś dziwnie ciągnąca się sznurkiem prawie 2 kilom. wzdłuż traktu murowanego. Ubogie chatki bez żadnych zabudowań gospodarskich, żaliły się same przed każdym przejeżdżającym na swoje ubóstwo. Spytałem więc woźnicę o przyczynę nędzy tak wielkiej, i z ust jego dowiedziałem się, iż wieś ta dawniej zamożna, dzisiaj zubożała przez żydów, którzy w niej rozmnożyli się licznie. Że mnie jednak prowadziła droga do drugiego końca tej wioski, w której przez czas dłuższy pozostać musiałem, prosiłem woźnicę, właśnie miejscowego gospodarza, by mnie opowiedział, jakże przecież ci nędzni włościanie żyją? czy mają bodaj w miejscu jaki zarobek? czem żyją, kto ich w tej nędzy ratuje? i t. d.

Zaczął więc kmiotek opowiadać mizerne ich życie, przekonując mnie, iż jedynie Bóg lituje się nad niemi, posyłając im od wielu już lat pomoc z ręki tutejszego p. hrabiego.

Znając tylko z imienia JW. hr. p. Artura Gołuchowskiego, słuchałem z uwagą opowiadającego naocznego świadka, które prawie ze łzami w oczach i z częstem westchnieniem, przy słowach: „daj mu Boże długie życie“, przekonywał mnie, iż wszyscy miejscowi włościanie mają go za swego ojca. Począwszy od lat 48, jak zamieszkał w Łosiaczu, świadczy ten patron łaski i dobrodziejstwa ludowi. Przyjdzie zima, zakupuje stosy drew i rozdaje skostniałym od zimna rodzinom, by nie strawę, o którą im trudno, lecz bodaj ciało swe ogrzali; przyjdzie wiosna, ten ciężki czas przednowku, spieszą ci biedni znowu do swego dobrodzieja, a ten zaspakaja ich potrzeby. W wszystkich wypadkach słabości swych włościan posyła wnet swe konie, przywozi lekarza, opłaca sam lekarstwa, a za młodszych lat osobiście odwiedzał chorych. Łagodnie i po ojcowsku wysłuchuje żale waśniących się rodzin, a błagających o poradę, i chętnie go we wszystkiem słuchają, widząc w nim lepszego nad rodzonego ojca. Za lat jego młodszych błagała go gmina miejscowa, by łaskawie przyjął kierownictwo sprawami wyssanej żydami wioski i to uczynił, a wnet porządek, trzeźwość, słowem lepsza dola zapanowała w gminie — lecz teraz na starość musiał się zrzecz tak mozolnej pracy, gdyż ósmy krzyżyk na schyłku, koniecznie żąda spokoju. Za to hojniej i chętniej łoży teraz na potrzeby biedaków, za to silniej boleje nad ich niedolą i cieszy się tylko wtedy, gdy znajdzie sposobność prawdziwego zaratowania, lub wyrwania ze szpon śmierci którego ze swych kmiotków przez szybkie powołanie lekarza. Chwała Bogu i dzięki, czerstwo się trzyma do dzisiaj sędziwy wiekiem nasz ojciec i dobrodziej. Westchnienia do Boga dziękczynne i błagalne tych, którym dobroć i litość świadczy, znajdą i nadal wysłuchanie u Stwórcy Pana, ubłagają zdrowia i spokoju dla litującego się nad nami patrona i ojca jeszcze bodaj przez pół wieku. — Skończył woźnica i znowu westchnął, ocierając łzę wdzięczności może i za jemu świadczone dobrodziejstwa.

Westchnąłem i ja, słysząc i widząc koniec tak czułego opowiadania: gdyż tacy hrabiowie — to zaiste godni pamięci, zapisania, a co więcej naśladowania.

Otwarty prawdą.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, bo równo z pierwszym lutego wstrzymamy wysyłkę wszystkim tym, którzy przed tym dniem przedpłaty nie odnowią.

KRONIKA.

Lwów, dnia 29 stycznia

Z monarszego dworu. Z Pesztu telegrafują do *Fremdenblattu*: „Urząd ochmistrzowski Najdost. arcyks. Józefa przesłał redakcji dziennika *P. Lloyd* oświadczenie, że rozpuszczona z Wiednia pogłoska, o zaręczynach Jej Ces. Wys. arcyksiężniczki Marji Doroty z Najd. arcyksięciem Karolem Salvatorem, nie ma najmniejszej podstawy.“

Przedwczoraj odbył się wieczór tańcujący u Arcyksiężniczki Walerji w marmurowej sali w Burgu. Oprócz całego Najw. dworu, stawiło się na tym balu 41 pań i 49 panów z wysokich kół towarzyskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Jana Łukowskiego w Bochni, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bochni i nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Domaszowie Józefa Puszkara, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Zatwierdzony wybór. Na ostatniem posiedzeniu administracyjnem Akademji umiejętności w Krakowie zatwierdzono wybór pp. Juljana Kołaczkowskiego inżyniera kolei Karola Ludwika i Tadeusza Dowgirda, na członków komisji archeologicznej.

Z karnawału. Stowarzyszenie ruskich rzemieślników „Zorja“ urządza d. 6 lutego wieczorek z tańcami w sali Domu Narodnego.

Z balu prawników. Jak się dowiadujemy obowiązki i godność gospodyń balu prawników przyjęły między wielu innemi panie hr. Marja Potocka. Namiestnikowa Zaleska, hr. Janowa Tarnowska, ks Turn-Taxis, hr. Gołuchowska, hr. Russocka, hr. Baworowska-Hardegg, hr. Siemieńska-Lewicka, hr. Łosiowa, hr. Łączyńska i t. d., a Jej Wysokość ks. Wirtembergska obiecała łaskawie obecnością swą bal ten zaszczycić.

Ofiara baissy. Nieuczciwe machinacje tej partji giełdowej, która gra na zniżkę, poczynają już porywać ofiary z życia ludzkiego.

Z Wiednia donoszą telegraficznie, że finansista Gaerber zastrzelił się wczoraj w parku ratuszowym, z powodu znacznych strat poniesionych świeżo na giełdzie.

Owacja. Słuchacze politechniki urządzili wczoraj owację nowomianowanemu nadzwyczajnemu profesorowi dr. Placydowi Dziwińskiemu. W sali wykładowej powitał go imieniem licznie zgromadzonych słuchaczy politechnik Rozwadowski, zapewniając go o sympatji uczniów, którzy w nim mają nietylko przełożonego, lecz i przyjaciela. Wzruszony odpowiedział p. Dziwiński zapewnieniem, że i nadal w ten sam sposób postępować będzie.

Z sądu przysięgłych. Na pierwszą kadencję, która się rozpocznie d. 31 stycznia rozpisano dotąd jedną rozprawę o oszustwo, cztery o podpalenie, dwie o przekroczenia prasowe, jedną o ciężkie uszkodzenie ciała, jedną o sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej, wreszcie jednę o skrytobójcze morderstwo połączone z nadużyciem władzy urzędowej. Program ten sięga do 18 lutego.

Z klubu cyklistów. Zapowiedziane na 28 b. m. Walne zgromadzenie tego towarzystwa odroczyło się z powodu zbyt szczupłej liczby zgromadzonych do d. 30 b. m., postanawiając zarazem, że kto w dniu tym nie przybędzie, ten zostanie wykreślony z liczby członków. Zgromadzenie odbędzie się w sali „Skała“ o godzinie 3 popołudniu, zaś po posiedzeniu ma być urządzona próba nadesłanych nowych bicyklów.

Wypadki w mieście. Onegdaj znalazł policjant leżącą na ulicy Katarzynę Maciejewiczównę rodem ze Lwowa, liczącą lat 55, notoryczną pijaczkę i odwiózł ja do aresztów policyjnych. Ponieważ nie zdołano tu jej przyprowadzić do przytomności, więc została odesłana do szpitala, gdzie wkrótce zmarła.

W nocy z 27 na 28 b. m. włamali się złodzieje do sklepu l. 49 ul. Kazimierzowska, w którym się mieści trafika i kolektura loteryjna. Stójkowy przechodząc tamtędy, spostrzegł to i zajrzał do środka. Wtedy z sklepu wypadło trzech żołnierzy. Jednego z nich udało się stójkowemu przytrzymać. Był nim Wolf Punim, szeregowiec z 15 pułku piechoty, ślusarz z zawodu. Znaleziono przy nim 5 wytrychów, tytonie, kartki loteryjne i inne przedmioty skradzione w tym sklepie, a posiadające łączną wartość 30 zł. Towarzyszy Punima wyśledzono w osobach Arona Fleischmana i Izraela Grünfelda, szeregowców z tego samego co Punim pułku. Wszyscy trzej pozostawali owej fatalnej dla nich nocy w służbie na strzelnicy wojskowej. Punima odstawiono na odwach główny, a jego kompanów aresztowała komenda rzeczonej strzelnicy.

Służąca Anna Karczmarz, która przy nalewaniu nafty do lampy oparzyła się przed kilku dniami, zmarła w szpitalu powszechnym.

Polacy na obczyźnie. W Bostonie panna Sobańska, kreolka, przedłożyła wydziałowi pedagogicznemu rozprawę napisaną po łacinie p. n. „O wychowaniu.“ Rodaczka nasza zamierza w Bostonie urządzić wykłady łaciny dla kobiet.

W Odesie w przedstawieniu na rzecz miejscowego katolickiego Towarzystwa dobroczynności brał udział Mierzwiński i pani Budziszewska, uczennica konserwatorjum paryskiego.

W Paryżu zacznie wychodzić nowe czasopismo pod redakcją Ludwika Dygata, mające dostarczać informacyj o życiu naszych ziomków, rozprószonych za granicą.

W Pradze nastąpi d. 2. lutego uroczyste

---

35)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy)

— Cóż ci?

— Ukłółam się okropnie w palec. Krew cieczę. Pani daruje...

Wstała biegnąc do swego pokoju. Niecierpliwy głos Rawiczowej niebawem nazad ją powołał.

— Cóż tam ten palec?... Nie wielka rzecz. Pisz, proszę.

— Nie mogę, proszę pani, na żaden sposób nie mogę. Szpilka była gruba — musiała w żyłę trafić... palca zgiąć nie mogę.

— Taką się stałaś nagle czułą na ukłócie?... Idźże sobie, sama napiszę. Piękna mi pomoc!

Wieczorem hrabia rozpromieniony powrócił. Podczas obiadu ciągle ręce zacierał, i ledwie Rawiczowa przeszła do sali, pospieszył za nią.

— Przywiozłeś coś nowego? — zagadnęła, znając już brata.

— I ważnego — odparł. — Ucieszy się pani siostra.

— Wątpię, jeśli ciebie to cieszy, mnie pewnie zasmuci.

— Zawsze nie łaskawa!... Uprzedziłaś się do mnie.

— Bynajmniej. Starałeś się o taką u mnie opinję. No, coś słyszał? pewnie plotkę?

— Plotkę? — oburzył się hrabia. — Jakbym ja słuchał plotek... Nie wdaję się z plotkarzami, ani z intrygantami. Pani siostra zawsze sądzi pedług siebie.

— A gdzieżeś to widział, że miałam do czynienia z intrygantami?

— Niedaleko szukać.

— Aha, tam zmierzasz. Żal ci, że mam kogoś, kogo kocham.

— Pani siostra niesprawiedliwa. Pragnę jej dobra. Przykro mi, że wierzysz pierwszej lepszej.

— Lola nie jest pierwszą lepszą.

— No, to może ostatnią...

— Co wiesz, skąd wiesz? Gadaj!

— Nic nie wiem.

— Jak zawsze podejrzliwy...

— Zdaje mi się, że ku temu przynajmniej tym razem, szerokie mam pole. Marmozela arcy piękna, przybywa Bóg wie skąd.

— Jakto Bóg wie? Z klasztoru.

— Zapewne — ale przed tem?... Więc powtarzam, przybywa Bóg wie skąd. Ma stroje, klejnoty... Kto jej dał to wszystko? Zagadka. Znać lepsze nawyknienia — gdzie je nabyła? także zagadka. Nikt do niej się nie zgłasza — nie odbiera, ani nie pisuje listów...

— O, i to już wiesz?...

— Wszystko wiem... i takiej, odrazu, pani siostra dajesz swe zaufanie, powierzasz się jej... pieścisz.

Pani Gabrjela zachmurzyła się i niecierpliwie poprawiła na kanapie.

— Miałeś mi coś do powiedzenia — rzekła — nowinę — a powtarzasz stare rzeczy... Od dawna wiem, że Loli niecierpisz...

— Ja?... Mylisz się siostra. Przeciwnie, kochamy się bardzo, bardzo.

— Mówmy o czem innem. Cóżeś się dowiedział? Zapewne o nim.

— O nim — pan Onufry przeszedł się po sali. — Żeni się.

— Kiedy — jak — z kim?! Być nie może!...

— Życzyłaś sobie pani siostra, ażeby się ożenił. Przynoszę radosną wieść, — a ty skaczesz, jakby cię tarantula ukąsiła. Pięknie się cieszysz, nie ma co mówić.

— Nie męczże mnie człowieku! — krzyknęła pani Gabrjela.

— Będziemy mieć weselisko, i pani siostra śliczną dostanie synowę — trochę starsza wprawdzie od męża, no, ale tem wytrawniejsza, doświadczeńsza.

— Jej nazwisko, prędzej.

— Pani Wanda ze Żręcina.

— O, spodziewałam się nowego ciosu, ale takiego, nie, nigdy. On z Wandą... z tą... Wolałabym, żeby nigdy się nie żenił...

— Dogodź-że tu siostrze.

— Daj mi spokój... Być nie może... Onby przecież napisał przynajmniej, prosił a błogosławieństwo. Jak bądź jest między nami, bez matki nie obejdzie się w takiej chwili.

— Alboż on nie wie, żeś przeciwna? Po co mu pisać? Gdy swój plan przeprowadzi, wtedy napisze, ale już po wszystkiem...

— Nic w tem tak bardzo nie było nieprawdopodobnego, ażeby pani Gabrjela nie uwierzyła słowom brata. Znała syna. Od dawna wszelkie z nią zerwał stosunki i nie pytał w niczem o zdanie. Ostatnią nadzieją matki było jego ożenienie, ale po jej myśli, to jest z taką kobietą, którą zdolną uzna do sprowadzenia go na drogę obowiązków i cnoty.

Wandę znała aż nadto ze złej strony, jeśli nie osobiście to ze słuchu, ażeby życzyć jej sobie dla syna. Do reszty go obłąka — myślała — Czego on nie stracił, ona straci...

— Co począć — co począć? Pisać do syna? Na niby się nie zdało, możeby jeszcze popsuło sprawę...

Niespokojna, zgryziona Rawiczowa cały wieczór przesiedziała zatopiona w myślach. Ceglasty rumieniec na jej twarzy zapowiadał gorączkę. Ledwie położyła się na spoczynek, kazała przywołać Lolę. Widok jej przeraził młodą kobietę. Uskarżała się, że usnąć nie może, że ma silny ból głowy i zawroty. Lola chciała natychmiast posłać po doktora — nie pozwoliła, — poleciła jej siąść przy łóżku i głowę okładać zimną wodą. Nad ranem stan jej się pogorszył. Gdy lekarz przybył skonstatował zapalenie mózgu i znalazł wielkie rozdrażnienie nerwowe.

Lola cała oddała się na usługi chorej. Biedna pani przypominała jej matkę. Przez pamięć na tę ukochaną, aby odkupić dawne przewinienia, wiedziona zresztą dziwnem współczuciem pielęgnowała Rawiczową dniem i nocą.

Gdy po raz pierwszy chora przytomniej otworzyła oczy, ujrzała Lolę pochyloną nad łóżkiem i zawsze odtąd widziała ją przy sobie. Nie chciała też nic przyjąć od nikogo, tylko od niej. Lola podawała lekarstwa, Lola karmiła słabą, poprawiała poduszki, przynosiła co potrzeba było, starała się odgadywać myśli, a choć Rawiczowa w miarę powracania sił, coraz przykrzejszą się stawała, znosiła wszystko z cierpliwością godną siostry miłosierdzia.

Im zdrowszą się czuła pani Gabrjela tem bardziej gderała. Niemoc, która ją ubezwładniła rodziła podejrzenia, że nic nie idzie jak potrzeba.

Pędziła Lolę to tu, to tam, żądała szczegółowych raportów, gniewała się gdy nie wiedziała o czemś w gospodarstwie.

Aby uspokoić chorą, młoda kobieta biegała na wszystkie strony, od obór do mleczarni, od ogrodu do składów. Zawiadywała też wszystkiem.

Nie miała ani spokoju, ani wolnej chwilki. Od rana na nogach krzątała się tem gorliwiej, że pani z łóżka swego wypytywała o każdą drobnostkę.

Przez dobrą szkołę przechodziła Lola. Zbawiennie oddziałało to na nią. Nie byłby nikt poznał w tej zaprzątniętej gosposi, biegającej z kluczami, — że nóg nie czuła od zmęczenia, — rozgrymaszonej żony Kazia, która dawniej nie wiedziała co z czasem swym zrobić, a dziś miała go za mało.

Z jednem tylko ciężko jej było: coraz natarczywszy hrabia Onufry nie dawał jej spokoju.

Czy podobieństwo spojrzeń i ruchów, czy śmiałość i lekceważenie jego, tak często przywodziły jej na pamięć Gryfa? Mimowoli wstrząsała się przy każdem spotkaniu, czerwieniała bladła, mając w pamięci ostatnie z tamtym zdarzenie. W porównywaniu obu tych panów, zawsze jakieś pokrewne odnajdywała rysy. Postawa Onufrego, ton mowy, pół uśmiech, mruganie okiem, przypominały Zdzisia. Gdy mu odpowiadała, gdy wymykała się z ciasnych przejść, gdzie zawsze czatował, gdy gniewna czując wstręt nieprzezwyciężony, nabierała go z góry — sądzić mogła, że dalej prowadzi okropną ową rozmowę w Zręcinie, która raz na zawsze ostrożną ją uczyniła.

Z obowiązku musiała często spotykać się z hrabią, przy obiedzie, kolacji, podczas których obdzielała wszystkich i każdemu służyła.

(C. d. n.)

otwarcie klubu polskiego w salonie p. Kamensky'ego przy ul. Myślikowej. Wieczorem będzie dany koncert z tańcami, w którym przerwę ma stanowić „wieczerza polska" z następującem narodowem, choć niezbyt wybrednem menu: kontuszówka, barszcz, kiełbasa polska z kapustą, zrazy i pierogi.

Kroniczka prowincjonalna.

W Brodach grono nauczycielskie tamecznego gimnazjum urządziło cztery odczyty, z których dochód przeznaczono na pomnik dla zmarłych nauczycieli ś. p. Romana Maurera i Szmudermajera.

W Czerniowcach spotkała miła niespodzianka p. Dyonizego Nosiewicza, nauczyciela szkół ludowych. Na los Czerwonego Krzyża przezeń nabyty padła główna wygrana w kwocie 15.000 zł.

W Jaworowie zdarzył się smutny wypadek. P. Paulina Tchórznicka jadąc d. 8 bm. do Nahaczowa, z powodu nieostrożności pijanego woźnicy uderzyła się w drodze głową o belkę tak silnie, że dwa tygodnie przeleżała w szpitalu walcząc z śmiercią, której uszła prawie cudem.

W Krynicy zaprosił komitet budowy kościoła architektę p. Zawiejskiego do wypracowania i stosownego planu. Projekt został rzeczywiście wygotowany, a ck. nadradzca budownictwa p. Karol Seti wyraził jego autorowi zupełne uznanie. Kościół ma być w stylu renesansowym i kosztować będzie około 30.000 zł. bez wewnętrznego urządzenia. Wieloletnim staraniom ks. Jadwigi Sapieżyny udało się z składek zebrać już na ten cel 20.000 zł., jest więc wszelka nadzieja, że budowa kościoła jeszcze w ciągu b. r. przyjdzie do skutku.

W Nowym Sączu oprócz zabaw publicznych w Kasynie miejskiem i oficerskiem i oprócz [illegible] urządzonych przez bawiącą w tem mieście trupę teatralną p. Lasockiego, odbywają się liczne wieczorki w domach prywatnych, a nawet były dwa kuligi.

Dnia 22 bm. urządziło kasyno w swej sali reunion, zaś dnia 5 lutego ma się odbyć bal na dochód weteranów.

W Podłężu pod Krakowem odkryto znaczne pokłady wysokoprocentowej rudy żelaznej.

W Przemyślu urządza d. 5 lutego Przemyskie Towarzystwo dramatyczne bal, z którego dochód przeznaczony jest na budowę gmachu teatralnego. Tradycja zabaw, które Towarzystwo wymienione urządza, oraz staranie komitetu pozwalają się spodziewać świetnego rezultatu balu. Będzie on niezawodnie stanowił kulminacyjny punkt tegorocznego dotąd bardzo spokojnego karnawału.

W Stryju bawi od dni kilku teatr p. Baczyńskiego.

W Tarnopolu odbędzie się d. 5 lutego ślub dependenta adwokackiego p. dr. Eugenjusza Oleśnickiego z panną Marją Wróblewską.

Korespondencja od Administracji. Ten Abonent, który zamieścił w rubryce bezpłatnych anonsów doniesienie, że emeryt. urzędnik kawaler poszukuje posady w większym skarbie, raczy albo się zgłosić do Administracji, albo przysłać marki na zakomunikowanie mu oferty, które nadeszły.

Przy tej sposobności Administracja *Przeglądu* oznajmia, że bez nadesłania marek na opłacenie korespondencji w interesie prenumeratorów, nie przyjmuje pośrednictwa w bezpłatnych anonsach.

Literatura i Sztuka.

Koncert. Z wczorajszego koncertu w sali ratuszowej, urządzonego na dochód Ochronek, którym — jak nam mówiono — dostanie się jakaś maluczka kwota, coś około 100 zł., tak pustą była sala; owóż z wczorajszego koncertu podnieść wypada śpiew, a właściwie nie śpiew, tylko głos p. Pakiewiczówny. Osoba ta posiada prześliczny materjał w swej piersi, bogaty, silny, dźwięczny, o barwie bardzo ładnej, niestety, wprawdzie, niewyrobiony, nierozwinięty, ale lekki, poddajny i dający się łatwo wykształcić.

Nie wiemy wcale, jakie są materjalne zasoby tej młodej adeptki sztuki, ale jakiekolwiekby one były, powinna ona koniecznie udać się do Włoch lub Paryża, a choćby do Wiednia, dla brania lekcyj od wybitnych profesorów śpiewu, bo szkoda zmarnować taki dar przyrodzony. — Na Kochańskiej ma przecie dowód, czego może dokazać dobra szkoła i umiejętna nauka. A przecież jej materjał głosowy jest [illegible] i bogat[illegible]. Prawda, panna Pakiewiczówna ma jedną wielką wadę: niesłychany brak temperamentu muzykalnego, ale i temu przy pracy można choć cokolwiek zaradzić, a przynajmniej nadrobić sztuką, tak że będzie się zdawało, że artystka czuje to, co śpiewa.

Z koncertu tego jeszcze wypada, że p. Woleński bardzo ładnie i z przejęciem wygłosił wiersz Asnyka „Pod stopy krzyża"; że pan Tyberg zagrał ślicznie parę utworów, i że występowała [illegible] grająca według [illegible] zagrała Rapsodję Liszta nr. 2.

Na nieustającej wystawie Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych — przy placu św. Ducha pod l. 10 — zostały nadesłane i wystawione następujące obrazy:

Rochegrossa „Epizod z wojen chłopskich w r. 1358 w południowej Francji." — Wędrychowskiego „Św. Antoni na puszczy, nagabywany przez złego ducha." — Szymanowskiego portret pana Teodora [illegible]. — Axentowicza „Wilcze treny." — Axentowicza dwa typy ludowe huculskie z okolic Delatyna.

Hans Bülow przybył wczoraj do Krakowa w towarzystwie p. Börsendorffera, głośnego fabrykanta fortepianów w Wiedniu. Na peronie witał ich dr. Franciszek Bylicki.

Dziś daje Bülow koncert w Krakowie, poczem przybywa do naszego miasta.

Zapowiedziany na niedzielę koncert tego najsłynniejszego z dzisiejszych pianistów żywe budzi zajęcie w naszych kołach muzykalnych. Będzie to prawdziwa biesiada artystyczna, a tem bardziej zajmująca, że amatorowie muzyki mają zapewne jeszcze żywo w pamięci występ d'Alberta, który pomiędzy [illegible] fortepianu wywalczył sobie także jedno z miejsc wybitnych.

Konkurs. Komisja konkursowa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie przyznała w b. r. pierwszą nagrodę (150 rubli) p. Lewandowskiemu za obraz [illegible], zaś drugą (75 rubli) p. Piegerowi za statuę Kopernika. W dziale malarskim nie przyznano żadnej nagrody, wystosowano tylko pismo pochwalne do p. Szerera za jego „Targ w miasteczku" i do p. Trębackiej za „Samarytankę".

Bibljografja. *N. 173. Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Od Redakcji. Molière przez Jerzego Brandesa. — Z Wiktora Hugo Promieni i cieni przekład XXVIII przez Felicjana. — [illegible] Lamber, przez Witolda Janickiego (z portretem). — Pojedynek u Ninon, komedja w jednym akcie ze śpiewami naśladowana przez *** (dalszy ciąg). — Z pracowni malarskich. (II Aleksander Gierymski przez Eola). — Nowe powieści niemieckie. — Nowe książki. — Kronika: Muzyka, sztuki plastyczne. Korespondencje od Redakcji. Feljeton: Dla szczęścia dziecka, nowela przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — Dodatek nut zawiera: L. Lewandowski. Mazur inżynierski, — K. Rożalski. Sylwetka polka. — C. M. Ziehrer. Rendez-Vous polka.

Rozmaitości.

— **Król Otto bawarski.** Dzienniki nie przestają się zajmować nieszczęsnym monarchą, któremu choroba umysłowa zabrania korzystać już nietylko z attrybutów władzy królewskiej, lecz nawet z przywilejów, będących udziałem każdego, byle zdrowego śmiertelnika.

Już w dziecięcych latach — czytamy w pewnej monachijskiej korespondencji, — wystąpiły u księcia pierwsze objawy zwyrodnienia duchowego. Tak np. czuł niepohamowaną niechęć do pewnych apartamentów rezydencji i do pewnych potraw; do pierwszych dla tego, ponieważ jak twierdził, spotyka w nich zawsze nieznaną olbrzymią postać, do drugich ponieważ wedle jego przywidzenia, ile razy chciał je jeść, zjawiał się jakiś karzeł, żądając podziału przy każdym kąsku.

Te i tym podobne wizje prześladowały księcia przez długie lata. Zrazu uważano je za dziecińśtwo, ale przypuszczenie to upadło, bo chorobliwa fantazja zamiast słabnąć, nabierała coraz więcej siły.

Profesor Gudden, który przez długie lata miał księcia pod swą lekarską opieką, nazywał go wobec zawodowych kolegów „zagadką psychiatryczną" i stanowczo twierdził, że nie jestto żadne aktualne cierpienie umysłowe.

Książę Otto zachowywał się bowiem nieraz całymi tygodniami w sposób taki, iż zupełnie zdrowe władze myślenia nie mogło być żadną miarą poddać w wątpliwość. W rozmowie składał dowody znajomości na każdem polu, był wesoły i szalenie lubiał muzykę. W towarzystwie przyjaciół, jakoteż dodanych mu do boku kawalerów bawił się nieraz do białego dnia, a nazajutrz mimo widocznego w twarzy zmęczenia, oko księcia tryskało zdrowiem i ożywieniem.

A jednak przyszedł czas, gdy nagle to oko mgła zasłoniła, gdy szał rozpoczął swe orgje.

Raz książę przykucnął aż do ziemi i rozmawiać począł z urojonym karlikiem tak szybko, iż niepodobna go było rozumieć.

Potem znowu podskakując ciągle do góry, wdał się w dysputę z widmem olbrzyma, które go już dawniej prześladowało. I trwały te rozmowy całemi godzinami. Skoro zaś fantastyczne iluzje pierzchły, książę odzyskiwał napowrót całą przytomność umysłu, wszystkie władze ducha.

Wizje powtarzały się coraz częściej.

— Nie jestem chory, mawiał książę w chwilach przytomności, ale nie mogę się pozbyć swoich urojeń.

I nieszczęśliwy uległ im w końcu całkowicie.

Jeszcze przed tragicznym końcem Ludwika II, życzył sobie ks. Otto gorąco, dostać się do Monachjum. Niestety, ze względów łatwych do zrozumienia, niepodobna było tej jego chęci uczynić zadość.

Odkąd korona Bawarji nań przeszła, ks. Otton znacznie się zmienił w swem usposobieniu. Wie on dobrze o swej wysokiej godności i radby pokazać się narodowi, ale uznaje niemożliwość tego zamiaru.

— Wszak jestem chory, powiada, naród nie powinien widzieć słabości swego króla.

I tak spędza w samotności Fürstenriedzkiego zamku dni swoje król szalony. Jakkolwiek coraz gęstsze cienie mroczą mu ducha, ciało jest silne i zdrowe.

Król zna historję śmierci swego brata. Nigdy jednakowoż o tem nie wspomina. Nie lubi także przyjmować odwiedzin ze strony krewnych, nawet matki. Samotność i szaleństwo, oto dwie jedyne strony teraźniejszego jego życia.

— **Zamach na metodę Pasteura.** O ostatniem posiedzeniu paryskiej *Académie de médecin* (dnia 18 bm.) piszą:

Nigdy jeszcze sala posiedzeń nie była tak silnie zapełniona, jak tego wieczora. Jeszcze przed godziną, na którą naznaczono początek, zaległy salę tak gęste zastępy lekarzy, uczonych i profanów, że członkowie Akadmji, nie mogąc się przez nie przecisnąć, musieli wchodzić przez bibljotekę i biuro. — Posiedzenie zagaił dr. Béclard oznajmieniem, że podana przez księcia dra Jagiełłę z Grodna wiadomość, jakoby do Pasteura przybyło w celu szczepienia się dziesięciu rosyjskich żołnierzy nigdy przez wściekłe psy nie pokąsanych, jest nieprawdziwa, bo pułkownik tych żołnierzy na zapytanie nadesłał następująca telegraficzną odpowiedź:

„Wściekły pies rzeczywiście pokąsał dziesięciu żołnierzy z piątej baterji mego pułku; sekcja przedsięwzięta jeszcze tego samego dnia na zwierzęciu wykazała niewątpliwe dowody wścieklizny."

Nawiązując do tego oznajmienia, dr. Béclard zauważył, iż można być w jednej osobie księciem i lekarzem, a pomimo to dopuszczać się fałszowania prawdy. Fakt ten — jak kończył mówca — tem przykrzejsze rzuca światło na osobę księcia doktora Jagiełły, iż książę jest wynalazcą pewnego środka przeciwko wściekliźnie, odrzuconego przez Akademję.

Następnie wszedł na trybunę mówczą profesor Peter i wystąpił także tym razem przeciw Pasteurowi, a przedewszystkiem przeciwko jego metodzie intenzywnego szczepienia, zagrażającej wedle mówcy w wysokim stopniu życiu pacjentów. — Prof. Peter przytoczył na poparcie tych zarzutów cały szereg faktów, przestrzegając przed silnem zadawaniem jadu przy inokulacji. Co się tyczy metody mniej intenzywnej, to wedle mówcy nie może ona przeszkodzić wybuchowi symtomów naturalnej wścieklizny. W istocie w roku przeszłym skonstatowano w Paryżu 30 wypadków śmierci na tę straszną chorobę, przeto wcale nie mniej, jak przeciętnie w latach ubiegłych.

Wywody dra Petera zbijali profesorowie Brouardel i Vulpian, wykazując przy pomocy autentycznych, urzędownie skonstatowanych danych, że profilaktyczne szczepienie przeciwko wściekliźnie okazało się w przeważnej ilości wypadków zbawiennem i skutecznem, i że odkrycie Pasteura ma doniosłe znaczenie zarówno dla ludzkości jak dla wiedzy.

— **P. Wilson,** zięć prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, jest najpracowitszym człowiekiem w Paryżu. Mieszka on w pałacu Elizejskim, przez co oszczędza sobie 30.000 fr. rocznego dochodu. Wstaje o godz. 6-tej rano, czyli dwie godziny przed swoim teściem, a czyni to dla tego, aby mógł się rozpatrzeć bez przeszkód w korespondencjach i telegramach prezydencji. Biura jego znajdują się obok biur Grévy'ego. Tam czekają na niego od samego rana redaktorowie kilku gazet, których jest właścicielem. P. Wilson wydaje w Tours *Petite France* i *Union Libérale*, w Dijon *Petit Bourguignon*, w Besançon *Petit Comtis*, a w Paryżu: *Démocratie Franche, Comtoise, Moniteur de l'Exposition, Correspondance Républicaine, Voie Ferrée, Moniteur de Colonies*, a obecnie zakupuje *Petit Poitevin*. Po odbytej konferencji ze swoimi redaktorami, udaje się p. Wilson do gabinetu swojego teścia i czyta tam przez dwie godziny świeże depesze i listy. Następnie udziela audjencyj: ajentom giełdowym, przemysłowcom, senatorom i posłom, z którymi zostaje w stosunkach finansowych. Od godz. 11-tej do 12-tej wprawia się w robieniu białą bronią, dając przytem posłuchanie różnym proszącym, gdyż wiadomo w Paryżu, że tylko przez zięcia można trafić do teścia. O 12-tej siada do śniadania razem z Grévym, je niezmiernie szybko, prawie stojąc, bo w biurach czekają znów na niego różne dekrety prezydencji, które mu są potrzebne. Wieczorem przyjmuje u siebie bliższych znajomych i przyjaciół, o północy udaje się na spoczynek. Jest to obecnie najwięcej wpływowy i najpracowitszy Francuz. Zawiele tylko myśli o swoich interesach osobistych, dla których wyzyskuje swoje stanowisko zięcia prezydenta, wskutek czego naraził się już kilkakrotnie ludziom, którym się jego rządy sprzykrzyły.

— **Zamach w kościele** W Gontemazzori, nieopodal Lukki, w kościele podczas mszy, dał się naraz słyszeć huk straszliwy, przyczem część muru runęła, zasypując gruzami modlących się. Tłum rzucił się przerażony do wyjścia, powstał tłok i mnóstwo osób poniosło cięższe, lub lżejsze obrażenia. Zarządzone śledztwo wykazało, że chodziło o zamach na proboszcza. Sześciu chłopaków postanowiło bądź cobądź nienawistnego im z niewiadomych powodów kapłana usunąć i w tym celu napełniło piece w przyległej do kościoła piekarni prochem i zapaliło tę straszną minę podczas mszy. Piekarnia wyleciała w powietrze. Sprawcy zamachu zostali schwytani i z trudnością zdołano ich uchronić od doraźnej zemsty ze strony rozjątrzonej ludności.

— **Światło elektryczne,** nad którego udoskonaleniem pracują zawsze jeszcze elekto-technicy na obu półkulach świata, dochodzi zwolna, pod względem swojego funkcjonowania do stopnia mogącego zadowolnić wszelkie wymagania. Niejaki p. Popp w Paryżu użył powietrza skondenzowanego jako siły do wytworzenia światła elektrycznego. *Figaro* donosi, że próby udały się znakomicie i że wszystkie bulwarowe zakłady, magazyny, kawiarnie, restauracje itd. zaprowadzają oświetlenie elektryczne według systemu Poppa. Światło ma być zupełnie równe i spokojne, a urządzenie stosunkowo nietylko nie drogie, ale nawet tańsze od gazu. Zważywszy, że światło elektryczne nie podnosi temperatury w lokalu i wyklucza niebezpieczeństwo eksplozji, można być pewnym, że będzie się ono coraz bardziej rozpowszechniało.

— **Wywóz ptactwa** z Rosji do Paryża wynosił w zeszłym roku: 11.000 sztuk białych kuropatw, 50.000 par skrzydeł czajek, 200.000 wróbli, 400.000 par skrzydeł jarząbków i cietrzewi, 25.000 trznadli, 11.000 bekasów i 5.000 dubeltów. Wysyłka ta miała na celu zadośćuczynienie modzie, która obowiązuje, aby każdy kapelusz damski przystrojony był przynajmniej kilku piórkami.

— **Ogólna produkcja węgla** w ciągu ostatnich lat dziesięciu podniosła się z 262,842.000 ton na 399,290.000 ton.

— **Madera.** W obec tak zwykłego za naszych dni fałszowania win rozmaitego rodzaju podaje znakomity satyryk rosyjski Szczedryn taki przepis na robienie madery: Bierze się beczkę po maderze, napełnia ją wódką i octem, potem woła się chłopa i daje mu się dobry kielich na spróbowanie. Jeśli chłop splunie raz tylko, to znaczy, że madera jest w najniższym gatunku, gdy dwa razy to już dużo lepsza, a jeżeli trzy razy splunie i zaklnie przytem, to znak nieomylny, że w beczce jest prawdziwa „dry-madeira" przynajmnie na trzy ruble butelka.

Część ekonomiczna.

= **Wynalazek.** Właściciel dóbr Lucynów gub. siedleckiej p. Aleksander Szumski, zajmując się z zamiłowaniem chemją, dokonał wynalazku, który prawdopodobnie okaże się bardzo korzystnym. Otrzymuje on z roślin krajowych farby wodne wszystkich kolorów, zalecające się czystością i trwałością. Malować można temi farbami na drzewie lub papierze, oraz kolorować fotogramy, które wykończeniu przewyższają pod względem barw dotychczasowe heljominiatury. Sposób malowania jest tak prosty i łatwy, że wynalazca może z nim zapoznać każdego w przeciągu dwóch lekcyj. Po otrzymaniu patentu, o co poczyniono już kroki potrzebne, p. Szumski pragnie ten wynalazek, będący owocem kilkoletniej pracy, odstąpić przedsiębiorcy fachowemu, mogącemu rozwinąć fabrykację na większą skalę.

Wiedeń 27 stycznia.

(Z) Trudno już dzisiaj i najbystrzejszemu znawcy tajników giełdowych przewidzieć, co przyniesie jutro. Po silnej postawie wczorajszego targu nikt by się nie był spodziewał powrotu do zniżki; kilka groźniejszych zdarzeń przyjęła spekulacja wczoraj zupełnie obojętnie, a dziś mniej groźne napełniły ją strachem. Dzienniki niemieckie, między którymi *Post* i *Köln. Ztg.* dzisiaj prym wiodły, posądzają ciągle Francuzów o zachcianki odwetowe i uderzają gwałtownie na Boulangera. Rzecz ta, wcale zresztą nie nowa, zirytowała mocno spekulację tutejszą i zaraz na wstępie nie najlepiej ją usposobiła. Widok kilku pomniejszych upadłości, i doniesienia z Paryża o krytycznem położeniu giełd włoskich, jakoteż spadek akcyj banku niemieckiego sygnalizowany z Berlina, dopełniły reszty. Około południa rozpoczęła się zupełnie prawidłowa zniżka i trwała do końca giełdy.

Nadzieja lepszych wiadomości z zagranicy również zawiodła. Bank londyński nie zniżył — jak się spodziewano — stopy procentowej, z Berlina nadchodziły kursa coraz niższe, a na dobitek poczęto sobie opowiadać baśnie o spodziewanym zakazie wywożenia koni z Austrji. Rezultatem wszystkich tych nowin nie mogło być naturalnie nic innego, jak ogólny spadek.

Notowano dzisiaj: kred. austr. 280·80, węg. 290·—, anglobanki 106·20, bankvereiny 99·80, laenderbanki 236, uniony 213·15, ludwiki 198·75, czern. 224·—, renta wsp. 80·—, srebrna 81·25, złota austr. 109·60, pap. 5% 98·15, złota węg. 98·60, papierowa 5% 98·55, ruble 1·17¼.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie obwodowym kołomyjskim 30 marca, 27 kwietnia i 25 maja dóbr Żywaczów, c. w. 145.000 zł.;

w sądzie lwowskim 10 lutego b. r. w jednym terminie, realność 963¼ we Lwowie, c. w. 9752 zł.

Licytacje niesporne:

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy magazynu tytoniowego w Winnikach w preliminowanej kwocie 70.375 zł., odbędzie się licytacja ofertowa w dniu 21 lutego w Dyrekcji fabryki tytoniu w Winnikach.

Konkursa:

przy szkole męzkiej im. Elżbiety we Lwowie posada rzeczywistego nauczyciela kierującego, — taka sama posada w szkole im. Konarskiego, termin do 5 lutego;

na posadę kancelisty przy c. k. sądzie obwodowym w Kołomyi, termin do 20 lutego b. r.;

na posady:

a) kontrolora przy c. k. urzędzie pocztow. w Kołomyi,

b) pocztmistrza w Zakliczynie, termin do 10 lutego b. r.;

na posadę lekarza ordynującego przy szpitalu publicznym w Białej. Roczna pensja 500 zł., termin do końca lutego b. r.

Poszukuje:

Sąd lwowski Feliksa Kozłowskiego, kur. dr. Szydłowski, — Eugeniusza Senatowicza, kur. dr. Romanowski.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 28 stycznia (Z Izby posłów Rady państwa).

O godzinie ½12 zasiada na krześle prezydjalnym Smolka, jednakowoż z powodu nagłej niedyspozycji ustępuje swego miejsca wiceprezydentowi Ryszardowi hr. Clam-Martinitz, który otwiera posiedzenie.

Rząd przedkłada projekta do ustaw o wyrównaniu podatku gruntowego według postępowania reklamacyjnego, o założeniu portu w Tryjeście na koszt państwa, o zmianie przepisów o czekach i obiegu clearingów urzędu pocztowych kas oszczędności oraz o uregulowaniu stosunków górniczo-ustawowych gwarectw.

Wniesiono także sprawozdanie komisji weryfikacyjnej o wyborze Szczepanowskiego i Serwatowskiego, tudzież sprawozdanie komisji petycyjnej o petycjach odnoszących się do reform aptekarskich.

Pino, Dobler i Vucetich zawiadamiają Izbę pisemnie, iż składają mandaty poselskie.

Sąd obwodowy w Chebie żąda przyzwolenia na wytoczenie kroków sądowych przeciw posłowi Swobodzie z powodu przekroczenia obrazy honoru.

Jacques proponuje zmianę ustawy o postępowaniu karnem.

Pollak i tow. interpelują ministra skarbu w sprawie zarządzeń, celem dalszego prowadzenia przemysłu cukrowniczego i celem hodowli buraków cukrowych.

Minister oświecenia odpowiada na interpelację Pickerta w sprawie stosunków miejscowej Rady szkolnej w Schützenhofen, że rząd postąpił sobie stosownie do czeskiej ustawy krajowej o nadzorze szkolnym, zarządzając, iż na przyszłość narodowość wybranych do Rady szkolnej w dwujęzykowych gminach musi być skonstatowaną przed złożeniem przez nich ślubowania.

Knotz wnosi do rządu interpelację w sprawie zakazu niemieckich manifestacyj w Czechach, dalej w sprawie ucisku i prześladowania niemieckich gmin, Towarzystw i prasy w Czechach, wreszcie w sprawie wydelegowania praskiego sądu przysięgłych w procesie redatora Wulffa z Liberca o zdradę stanu.

Następnie Izba udziela Serwatowskiemu urlopu na 3 tygodnie.

Jacques referuje o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 29 stycznia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Sofji z kompetentnego źródła bułgarskiego: Rząd bułgarski odpowiedział Porcie, że aby dać mocarstwom dowód szczerych chęci zażegnania przesilenia, przystaje wbrew konstytucyjnemu zwyczajowi na reprezentację mniejszości w rządzie przez utworzenie mięszanego rządu, w którym zasiedliby także członkowie opozycji i że gotów jest oddać mniejszości miejsce jednego regenta, jakoteż dwie teki ministerjalne, skoroby Porta oficjalnie proponowała kandydata, możliwego do przyjęcia.

Petersburg 29 stycznia. *Journal de St. Pétersbourg* powiada z powodu mowy Salisbury'ego, iż niemożna się było po nim spodziewać zdrowszego i słuszniejszego uznania rosyjskich zapatrywań, jak to, które wyraził. Co się tyczy niezmiennie pokojowych tendencyj jego polityki, to można ją osądzić należycie na podstawie wyznań Churchilla.

W sprawie bułgarskiej, powtarza *Journal*, że o rokowaniach z teraźniejszymi regentami i ich delegacją mowy być nie może. Z tem wszystkiem obecność Cankowa i delegacji w Konstantynopolu nastręcza sposobność pewnych wyjaśnień, które jeśli przez mocarstwa i Portę przyjęte zostaną, to dadzą możność wprowadzenia układu na podstawie programu rosyjskiego i wybrania nowego rządu, który zostanie przez mocarstwa uznany i z którym już będą mogły toczyć się rokowania.

Rokowania takie mogą być pożyteczne choćby dlatego, że zdejmą z Rosji wszelką odpowiedzialność za następstwa płynące z przedłużania dzisiejszego stanu anarchji.

W końcu zaprzecza *Journal de St. Pétersbourg* kategorycznie pogłosce o pośredniczącej roli Papieża.

Kopenhaga 29 stycznia. W wyborach do Folkethingu, których rezultat z wyjątkiem jednego jest już znany, zyskała prawica 8 mandatów, z tego trzy w Kopenhadze, a straciła jeden; partja ta zwyciężyła w 19 okręgach wyborczych na 28. Po tych miejscach gdzie wybór uważano jako wątpliwy, zostali wybrani ministrowie marynarki, oświaty i wojny olbrzymią większością.

Petersburg 29 stycznia. Omawiając ewentualną kandydaturę na tron bułgarski ks. Leuchtenbergskiego, który wczoraj wybrał się w podróż za granicę, powiada *Nowoje Wremia*, iż rząd rosyjski dopiero wtedy wyrazi swe zapatrywanie co do tej kandydatury, gdy się przekona, że inne mocarstwa na nią przystaną. Wedle mniemania tego pisma tak samo nadaje się na tron Bułgarji ks. Leuchtenbergski, jak Mingrelczyk.

Berlin 29 stycznia. Bal subskrypcyjny udał się świetnie. Byli na nim cesarstwo, następca tronu z żoną i książęta krwi.

Cesarz odwiedził lożę dyplomatów i bawił tam dość długo, rozmawiając z małżonkami ambasadorów i posłów.

Londyn 29 stycznia. Posiedzenie Izby lordów. Harris oświadcza, iż kwestja uzbrojenia armji w repetjerki bliską jest rozwiązania. Oddziały wolontarjuszów zostaną zaopatrzone w działa polowe. Nikt nie zamierza zmniejszyć liczby wolontarjuszów, którzy tworzą bardzo dobre wojska pomocnicze.

Wszystkiemi siłami stara się rząd o szybkie ubezpieczenie stacyj węglowych.

Sofja 29 stycznia. Kalczew wręczył już rządowi akta odnoszące się do misji delegatów bułgarskich i otrzymał od rządu instrukcje co do swej misji w Konstantynopolu, dokąd się udaje. Rząd rozpisał zakupno koni.

Berlin 29 stycznia. Wieczorne pisma przebąkują o mającem nastąpić zwołaniu znacznej liczby rezerwistów na ćwiczenia z nowym karabinem.

Poczdam 29 stycznia. Księżniczka Wilhelmowa powiła syna.

Londyn 29 stycznia. Posiedzenie Izby gmin. W ciągu debaty adresowej broni rządu Hicks-Beach, przyczem oświadcza, iż rząd aby mógł zniweczyć działalność stronnictwa Parnella, musiałby mieć większą niż ma władzę. Ostatecznie debatę odroczono. Bill o zmianie ustroju sądownictwa w Irlandji uchwalono w pierwszem czytaniu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 stycznia 1887.

Hotel Francuzki: E. Zawadzki z Sofji. A. Beck z Krakowa. M. Kraus z Wiednia E, Haunold z Wiednia. S. Koriczarner z Wiednia. F. Tandler z Wiednia. E. Ehrenfeld z Wiednia. F. Bodek z Wiednia. J. Schadner z Wiednia.

Hotel Warszawski: W. Winiarski z Butyłowa. K. Czerwiński z Stanisławowa. L. Popławski z Drohobycza. J. Skrzyszowski z Kurowic. K. Prepes z Kamionki strumiłowej. A. Heideman z Lipska. J. Benesch z Czrniowiec.

Hotel Angielski: W. Bukojewski z Rajskiego. W. Puzyna z Martynowa. K. Dybowski z Kulawy. T. Dybowski z Stryja. W. Tęczawski z Rajskiego. M. Pelz z Thorn. W. Krzyzanowski z Lisek. W. Kricka z Krakowa.

Hotel Żorża: A. hr. Wodzicki z Olejowa. S. hr. Dzieduszycki z Gwozdzca. M. Herzfeld z Nicei. A. Kozicki z Wierzbiatyna.

Hotel Europejski: I. Nowicki z Peczeniżyna. J. Rieger z Złoczowa. J. Schmeichler z Wiednia. E. Kande d'Egerfarnos z Czerniowiec. C. Strakosch z Paryża. G. Trapolli z Paryża B. Donodjo z Paryża.

Hotel Krakowski: S. Przyborowski z Warszawy, J. Szankowski z Stanisławowa. W. Przybylski z Jarosławia.

Z zbożowych targów.

29 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 — — 9 —	8.— — 8 65	8.— — 8.50	8 50 - 9 25
Żyto	5.95 6.40	5.50 — 6 20	5.50 - 9 —	6 — — 6.55
Jęczmień	4.50 — 7.—	4.50 — 6.50	4 — — 6 50	4 75 - 7 25
Owies	4·85 — 5 35	4 50 — 5.—	4.50 — 5 —	5.— — 5 75
Groch	5.75 9.—	5 50 8 50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	4 75 5 30	5.— — 0 —	4 80 — 5 —	5.— — 6 —
Rzepak	9 — 9.35	9.— 9 25	9.— 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—.—	.— .—
Konic. czer.	40. — 52	40.— 50 —	36 — 48	38.— 52.—
Konic. biała.	40 — 65	40.— 50.—	37. — 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	35 — 70 —	—.—.—	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·15

Wiedeń 29 stycznia. Pszenica od 9·57 do 9·62. Żyto od 7·13 do 7·24 Okowita 26 25 do —·—.— **Berlin 29 stycznia.** Pszenica 164·50 do 166 25. Żyto 131 — do 133·—. Okowita 37·30 do 39·90 **Peszt 29. stycznia** Pszenica 9·21 do 9·23. Żyto 6·71 do 6·73. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 29 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·10 Renta wspólna srebrna 81·35 Renta 4% złota 109·90. Renta 5% papierowa 98·35 Akcje banku austro-węgierskiego 864 zł. Akcje austrjackie kredytowe 279·70. Funty szterlingi 127·35. Napolendory 10·05.½ Marki niemieckie 62·45.

Lwów. Z Izby handlowej, 29 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 —	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem	102 50	103 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 70	98 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29.	32 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6 02
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.70	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Przy ulicy Ossolińskich l. 24., u krawca Morawca jest do sprzedania futro męskie szopy, za niską cenę.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa, jest do sprzedania „Villa Zacisze" położona przy zbiegu ulic Gołębiej i Kaleczej z ogrodem, dziedzińcem i osobnym domkiem dla ogrodnika. Składa się z 10 pokoi, kuchni, łazienki i oranżerji. Może być odstąpiona z umeblowaniem i całkowitem urządzeniem.

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu, poszukuje ucznia do praktyki.

Urzędnik emeryt. kawaler poszukuje posady rachmistrza lub kontrolora w większym skarbie. Jest rutynowanym pszczolarzem. Pośrednictwo przyjmuje szanowna Administracja „Przeglądu".

Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12. jest do wynajęcia od 1 Lutego na 2 piętrze 7 pokoi ze wszystkiemi przynależnościami.

Młyn na rzece Czeczwie, całkiem nowy na 4 kamienie, woda powierzchna 24 sił końskich, do jakiej bądź fabryki zdatny, obejmujący 4 pokoje, szałandę, piwnicę, stajnię, szopę, posiadający parę kawałków dobrego pola, przy gościńcu, blisko stacji kolejowej, zwolnej ręki do sprzedania. Cena kupna 7.000 złr. Adres doręczy Administracja Przeglądu.

Pokój z kuchnią, piwnicą i strychem. 2 pokoje z kuchnią, piwnicą i strychem, zaraz do wynajęcia przy ulicy Głębokiej (naprzeciw Techniki) dom piątrowy w ogrodzie.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.